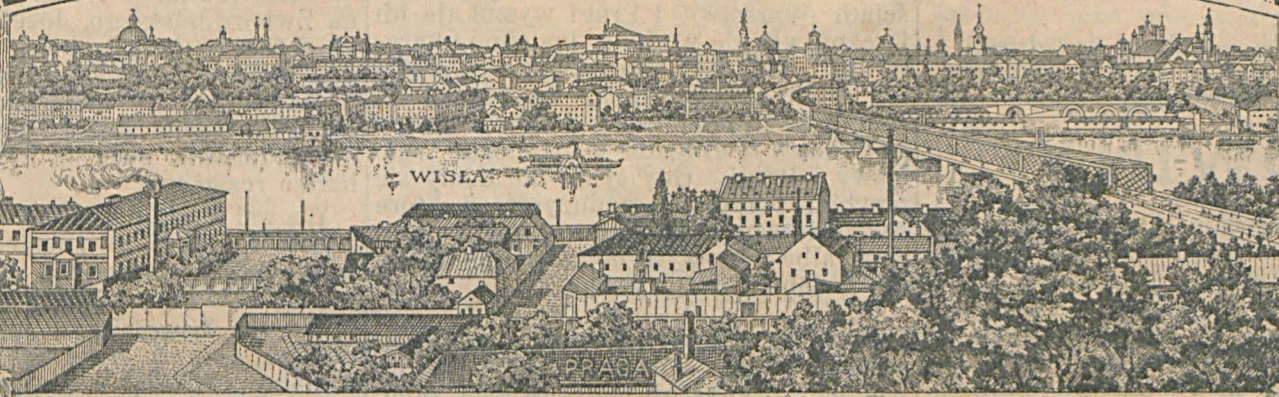


# GAZETA ŚWIĄTECZNA

WARSZAWA

Dnia 16 Lipca 1905 roku.



Wychodzi w WARSZAWIE na każdą NIEDZIELĘ

## Cena Gazety Świątecznej:

bez przesyłania:		z przesyłaniem:	
Na cały rok	2 ruble	Na rok cały	3 ruble
„ pół roku	1 rubel	„ pół roku	1 r. i 50 k.
„ ćwierć roku	pół rubla	„ ćwierć roku	75 k.

Przedpłatę na Gazetę Świąteczną wysyłać należy do KONRADA PRÓSZYŃSKIEGO, jej pisarza, redaktora i wydawcy, w Warszawie, Plac Treh Kżyży (gdzie kościół Św. Aleksandra), 8.

Gazeta pojedynczo kosztuje 5 k., a z przesyłką 7 k.

Za ogłoszenia od drobnego wiersza lub jego miejsca: na stronie ósmej po 50 k.; na str. dalszych po 25 k. Małe ogłoszenia stałych czytelników darmo.

Utwory wykończane w Gazecie Ś. są własnością redakcji, więc tylko za jej przyzwoleniem przedrukowywane być mogą. Rękopismów nie zwraca się.

## Ziarno.

(Ciąg dalszy.)

W niedzielę, kiedy się gospodarze przed kościołem zbrali i przybyłym z innych wiosek ludziom opowiadali znowu ze szczegółami całe zdarzenie, Bartłomiej Giza wystąpił z przemową, że trzeba było dziecku odpłacić się za poświęcenie matki.

— Jużci, to wiadomo, — przytakiwało kilku. — Gdyby nie ona, wszyscy w chacie Dudy popiekliby się jak kartofle. Chaty im nie uratowała, to prawda, ale też taka to była rudera, że i bez ognia rozypałaby się prędko w proch. Ale co życie, to im uratowała, a co Rozalkę, to tak jak z grobu wydobyła. Powinni tę małą wziąć za swoją.

— Cóż, że wezmą, kiej sami nie mają się gdzie podziąć. Nawet choć się i odbudują, to gruntu wcale nie mają. Ubodzy są, ledwie swoim dzieciom dadzą rady.

— To chyba oddać dziecko do miasta, do podzuteków?...

Tu już Bartłomiej aż poderwało.

— A nie wstyd wam coś podobnego pomyśleć? Toć żeby nie ta podróżna kobieta, ogień zastałby nas śpiących, a przy takim wietrze cały rząd chat poszedłby z dymem bez ratunku. Więc nietylko Mateuszowie, ale wszyscy gospodarze mają obowiązek wdzięczności dla nieboszki.

— To teżemy wdzięczni: gromada sprawdziła lekarza i lekarstwa, pochowaliśmy jak należy, pomodliliśmy się za jej duszę, a jeszcze i niejeden Anioł Pański każdy za nią zmówi, bo jużci warta tego.

Ale Bartłomiej nie zniechęcony pót przemawiał i wstydził gromadę, aż przyrzekł, że pokoleji każdy gospodarz przez miesiąc da żywności dla dziecka, a gospodynie odzieżą składkowo. Tymczasem zaś do roku wykarmi Baškę piersią jedna z nich, która straciła własne dziecko; a za to dla tej matki zmarłego dziecka będą słyły te zapasy miesięczne składane dla sierotki, „gromadzkiej wychowanki“, jak ją też odtąd nazywać počęto.

Bartłomiej pierwszy dla przykładu przyniósł od siebie miesięczną żywność i złożył na ręce sołtysa. A było tam tego tyle, że Baścyna mamka i siebie i męża miała czém przez miesiąc dostatnio wyżywić. Bartłomiejowa przyniosła znów całą wyprawę: pieluszek kilka, poduszeczkę, sukienek dwie i czepeków tyleż, a koszulki cztery, i nawet grzechotkę prawie nową do zabawiania małej.

Dobry przykład poskutkowało i co cztery tygodnie sołtys odbierał od każdego gospodarza pokoleji dary dla wychowanki, mniej albo więcej hojne, ale zawsze wystarczające na jej wyżywienie.

Tak też chowała się Baška chlebem wdzięczności ludzkiej. A zdrowy to był widać posiłek, bo dziewczynka rosła jak na drożdżach, i zdrowa była jak orzech.

Kiedy przestała ssać piersi, zabrał ją Bartłomiej do siebie, bo dotychczasowa jej mamka, doczekawszy własnego dzieciątka, nie mogłaby dwojgu małym dać rady, starszych zaś dzieci do pomocy nie miała.

I rosła dziewczynina razem z gospodarzami dziećmi. Zawsze była syta, odziana, dopilnowana, bo gospodynie by się wstydziły, gdyby „gromadzka wychowanka“ wyglądała jak dziadowskie dziecko.

Prawda, że odzienie zwykle było albo za obszerne, albo za ciasne, buciki takie, że dwie jej nożyny wlażyłyby w jeden, spódniczki płatały się po nogach, a kaftanik zakrywał długością spódniczkę; ale było to ciepłe, całe i czyste, a dzieci gospodarzów także przecie zwykle miewają ubrania niebardzo dopasowane, bo młodzie po starszym donasza. To też Baška nie wyglądała gorzej od innych dziewczynek, kiedy się razem na ulicy bawiły.

Dobrze Baške było na gromadzkiej opiece. Miała co jeść, gdzie spać, w co się odziać... Jednego tylko nie dała jej gromadzka opieka: pieśczęt rodzonej matki.

A jakkolwiek dziecina ich tak jakby wcale nie zaznała, to jednak odczuwała ich brak, choć nie umiała tego wyrazić.

Widziała, jak inne dzieci, także małe jak ona, ojcowie biorą na ręce, huśtają

i noszą po izbie; widziała, jak one rączkami obejmują szyję matek, a te całują je i tulą; widziała matki płaczące nad najmniejszym niezdrowiem swoich dzieci, to znów cieszące się z każdego słowa dziecka wydającego się im mądrém i nadwyzczajnym...

Słyszała Baška, że każde dziecko mówiło do kogoś: „Matulo!“ Jej zaś nikt tak na siebie wołać nie kazał.

Jej nikt nie huśtał, nie tulił, nie całował, nie płakał nad nią, ani się nią cieszył.

Ludzie byli dla niej dobrzy; ale dzieci i kotki potrzebują do życia pieśczęty.

Dzieci nigdy nie pieśczęte wyrastają często albo na złych ludzi, albo na bardzo smutnych, jak kwiaty bez słońca.

Mając lat pięć, sześć — już Baška rozumiała, że jest innym dzieckiem, niż tamte, — i stawała się smutna, zamyślona.

Najwięcej z całej wioski garnęła się do Magdaleny Dudzianki, bo do niej tak samo jak inne dzieci mogła mówić „ciotko“. Zdawało się Baške, że wobec niej tylko ma równe ze wszystkimi dziećmi prawa.

Kiedy podrosła i dobrze zaczęła wszystko rozumieć, od Magdaleny dowiedziała się o swojej matce i o jej śmierci.

Słyszała tę przegodę niezliczone razy, ale zawsze jej rada słuchała.

Oto i ona ma matulę, choć daleko, bo aż w niebie, a ta jej matula zrobiła kiedyś Dudom i całej wiosce tyle dobrego, że za to i ją, Baškę, wszyscy lubią i chowają na swoim chlebie.

Im większa była, tém więcej szczegółów z historii matuli dowiadywała się od Magdaleny.

Matusię przygarnęli Dudowie, kiedy nie miała gdzie się podziąć z nią malutką i mogła była zmarznąć na dworze; a matula za to naraziła życie swoje, aby ich ocalić i wioskę; — oni zaś znów wywdzięczając się chowają Baškę...

Małej Baške w głowinie przedstawiał się dalszy ciąg tych dziejów:

Baška przez wdzięczność także naraziła życie swoje dla dobra gospodarzy, którzy ją żywią, a potem o niej będą, jak teraz o jej matuli, wspominać z wdzięcznością, ze łzami rozrzewnienia.

Smutna Basia ma teraz o czém myśleć. I ona ma matulę, w niebie, i to jaką! Żadna gospodyni nie zrobiła tego, co ona! A Baśka chce także czegoś wielkiego dokonać, aby ją ludzie tak kochali jak matulę.

Tylko jeszcze nie wie, co trzeba zrobić, i dlatego nie może bawić się z dziećmi tak wesoło, jak one; jest smutna i zamysłona.

(Co było dalej, — podamy za tydzień.)

Wila.

## NOWINY.

**Powiększenie podatku stemplowego.** Jest to podatek pobierany przez rząd od różnych umów, kwitów, świadectw, podań i tym podobnych pisanin. Muszą one być pisane albo na papierze kupionym od rządu i pieczęciami rządowymi oznaczonym, albo na papierze zwykłym, ale z nalepieniem na nim znaków (marek) „stemplowych“, które rząd sprzedaje. Podatek ten został teraz znowu powiększony, ale do czasu będzie jeszcze płacony po dawnemu. Minister od spraw pieniężnych postanowił zaprowadzić to powiększenie od początku września tego roku.

**Do wiadomości żołnierzy zapasowych.** Główny zarząd od spraw powinności wojskowej ogłasza, że kto należy do zapasu wojska, a ma rodzinę, to niech wystara się zawczasu o świadectwo z gminy, magistratu, lub od policji, na to, ile osób rodziny utrzymuje z pracy swojej, i niech to świadectwo ma zawsze ze sobą, jeśli dokąd wyjeżdża. Niejednemu, a zwłaszcza tym, co mają rodziny liczniejsze, może ono dopomóc do uwolnienia od służby w razie nowego powoływania żołnierzy zapasowych. Wtedy zaś, gdy już o powołaniu ogłoszono, nie czas dopiero o takie świadectwo się starać.

**Robotnicy w Ostrowcu** mając odbyć naradę, wiec, zgromadzili się w niedzielę 25-go czerwca po obiedzie w swojej stołowni fabrycznej, gdzie zwykle spożywają obiad. A był dnia tego w Ostrowcu naczelnik powiatu z Opatowa i właśnie wstąpił do owiej stołowni. Widząc tam ciżbę jakby pszczół w mocno rojnym ulu, bo coś aż 500 ludzi było zgromadzonych, kazał im się rozejść. Wtedy wystąpił z gromady kilku robotników, zaznaczając, że mają tu tylko swoje robotnicze i zarobkowe sprawy do załatwienia, i prosząc o nieprzerywanie narady, lecz o pozwolenie odbycia jej do końca, a przytém zapewniając, że wszyscy zachowają się i rozejdą spokojnie, przyzwolicie. Naczelnik więc się nie sprzeciwił. Wiec odbył się w porządku do końca. Jeden z robotników przemawiał przeciw ciągłym znowom o bezrobocia i radził, żeby wybrać kilku lub kilkunastu ludzi, aby bez straty czasu dla wszystkich załatwiali w imieniu robotników sprawy z zarządem fabrycznym. Rada ta była chętnie przyjęta. Uchwalono więc, aby tak zrobić. Potém głosowano na owych wybrańców, a po odbyciu się wyborów wiec rozszedł się spokojnie. (Pisano o tém w „Warszawskim Dzienniku“.)

**Na złodziejów, oszustów, rabusiów i zbójów nożowców.**

We wtorek 11 lipca wieczorem, gdy z Pragi warszawskiej miał odejść pociąg do Brześcia, wpadło na dworzec kilkudziesięciu młodych katolików i żydów, schwytały mających odjeżdżać z Warsza-

wy również młodych chrześcijan i żydów, i pobili ich strasznie. Była to, jak się pokazało, rozprawa ze złodziejami i oszustami okradającymi ludzi zapomocą gry w karty, w pasek, podzucania woreczka od pieniędzy i tym podobnych sposobów. Właśnie banda takich złodziejów chciała uciec koleją z Warszawy, bo już od paru dni kilkuset ludzi na przedmieściach Warszawy i Pragi wyszukuje ich i rozprawia się z nimi. Podobno ukarano już, strasznie bijąc giętkimi prętami, wielu łotrów, którzy dopuszczali się kradzieży, rabunków i napadów z nożami na ulicach i drogach w okolicach Warszawy i Pragi. Oby tylko nie działały się przytém pomyłki i nadużycia, o które bardzo łatwo wskutek niewinnych posądzeń, albo fałszywych obmów, albo wreszcie podobieństwa wyglądu.

**Zacny człowiek się poświęca, a głupie nicponie co na to?** We wsi Mokréj pod Kłobuckiem, w gubernji piotrkowskiej, zapalił się, kilka dni temu, dom dwóch braci, gospodarzy. Przybiegło dużo ludzi, — niektórzy tylko po to, żeby się gapić, inni ze szczerą chęcią ratowania. Marcin Rozalski, stolarz z sąsiedniej wsi, z narażeniem życia wynosił rzeczy z palącego się domu. Dużo już uratował; wtém, kiedy wyciągał coś oknem, nagle zapada się dach i przygniata biedaka. Buchnęły w górę skry, a razem z niemi straszny krzyk człowieka piekącego się żywcem. A tu — czyż to być mogło?! — wśród gapiów dokoła stojących ozwał się głos: — Dobrze mu tak! nie był tam potrzebny! — Nieszczęśliwy Rozalski wydobył się jednak z tego piekła, ale bardzo popalony. Było jeszcze na nim trocha palącego się ubrania, to je pozrywali z niego, lecz razem z kawałkami ciała. Odwieziono biedaka do szpitala w Częstochowie i tam w wielkich męczarniach umarł. Pozostawił żonę i pięcioro drobnych dzieci bez żadnego sposobu do życia. Nie dajmy, bracia, zginąć im z głodu, gdy ojciec ich tak szlachetnie życie dla bliźnich poświęcił! T. G.

**17 osób spaliło się** w Zduńskiej-Woli, mieście fabrycznym w gubernji kaliskiej, niedaleko od Łodzi. Wybuchł tam nocą nad ranem z dnia 4 na 5 lipca gwałtowny pożar wśród drewnianych zabudowań przy ulicy Łaskiej. Zanim nadjechała straż ogniowa, płomienie obejmowały już kilkanaście domów drewnianych i rozszerzały się coraz dalej. Ludzie zaskoczeni we śnie, poczuwszy gorąco i dym, i słysząc trzask palącego się drzewa, zrywali się z pościeli i uciekali na ulicę. Ale, niestety, nie wszyscy wzczas się pobudzili; nazajutrz, po stłumieniu ognia, znaleziono w zgłiszczach popalone ciała szesnastu osób. Budynków spaliło się 22, a w nich całe mienie stu czterech rodzin. Straty obliczane są na 200 tysięcy rubli.

We wsi Politowie pod Przysuchą, w gubernji radomskiej, wszczął się dnia 19-go czerwca pożar w stodole Jana Brodeckiego i pochłonął 16 domów, tyleż obór i 19 stodół. Z chudoby Brodeckiego nic nie wyratowano, bo ludzie byli na łąkach u suszenia siana. Spalił się koń, krowa, dwoje cieląt, dwie świnię, stado gęsi, siewkarnia, 25 rubli pieniędzy, — słowem, wszystko, co było w domu i w całej zagrodzie. Innym popaliła się pościel i rzeczy domowe, bo nie było komu ratować. Dopiero po jakimś czasie przybiegli ludzie na ratunek; zaczęli lać wodę na strzechy i wynosić z domów rzeczy. Przywieziono też dwie sikawki: ze dworu w Borkowicach, i od p. Mokie-

jewskiego z Rzućowa z ludźmi z fabryki. Wielu mężczyzn, zamiast domy ratować, zajęło się wyjmowaniem drzwi i okien, co zwiększało jeszcze bardziej niebezpieczeństwo. Czytelnik.

W Grocholicach, miasteczku niedaleko od Piotrkowa gubernjalnego, spaliły się nocą na 5 lipca domy i zabudowania gospodarskie Antoniego Andrzejczyka, Szymona Zwierzchlejskiego, Józefa Kochańskiego i Gierki Cyncynatusa, przytém Andrzejczykowi zginęło w ogniu 25 gęsi, a Kochańskiemu ze czternaście fur siana. Straż ochotnicza z Bełchatowa dopomogła do stłumienia pożaru, który mógł się bardzo rozszerzyć. Gr. M.

We wsi Tumie pod Łęczycą ogień zniszczył 43 budynki. W miasteczku Łomazach, w gubernji siedleckiej, spaliło się ich w ostatnim dniu czerwca 32.

We wsi Niewodowie, o milę od Łomży, uderzył dnia 3 lipca piorun w jedną z chałup i wszczął w niej pożar. W kilka minut paliły się już i sąsiednie zagrody, a ogień szedł coraz dalej, aż zniszczył we wsi około stu budynków.

W Kobryniu, mieście powiatowem w gubernji grodzieńskiej, spaliło się przeszło sto domów, a między niemi szpital.

W Jędrzejowie, mieście powiatowem w gubernji kieleckiej, zapaliła się w sobotę 8 lipca wieczorem stodoła, a przez noc do rana ogień zniszczył 20 budynków.

Jędrzejów istnieje więcej niż osiemset lat. W roku 1140 stał tu już klasztor zakonników zwanych cystersami. W klasztorze tym mieszkał jakiś czas i umarł Wincenty Kadłubek, biskup krakowski. Był to człowiek bardzo uczony, a zarazem niezmiernie świętobliwy, to też Kościół uznał go za błogosławionego. Kadłubek opisywał to, co się działo w Polsce dawniej i za jego czasów, i tęp wstawiał się wielce, bo późniejsi pisarze dziejów naszego kraju z jego pisania dużo korzystali. W klasztorze pocysterskim w Jędrzejowie zachowała się do dziś cela czyli izba zakonna, w której umarł roku 1223 Wincenty Kadłubek. W kaplicy klasztornej stoi na ołtarzu trumna metalowa z jego relikwjami.

W Górkach pod Łopusznem w gubernji kieleckiej wszczął się dnia 3-go lipca około południa pożar. Kiedy jedni biegli na ratunek płonącej zagrody, a drudzy ciekawie się przyglądali, ukazał się ogień w tonącym wśród zieleni sadów **Wielebnowie**. Gwałtowny wiatr szybko przerzucał płonąca słomę w kierunku wsi, a przerażeni mieszkańcy nie wiedzieli, co począć. Trzy domy i trzy stodoły były już w ogniu, a czwarta stodoła zapalała się. Wtém przybył na ratunek z ludźmi i sikawką zarządzający majątkiem Łopuszno. Wszystkie płonące stodoły stały w rzędzie, następująca po nich piąta była nieco oddalona i miała przy sobie sadzawkę z wodą. Należało więc przyprawić tam sikawkę i dalej już na całą wieś ognia nie puścić. Tymczasem z sikawki oblewano niski domek, który można było i bez sikawki ochronić. Potém wożono sikawkę po wsi wśród pożaru. Wysokich stodół, krytych słomą i napełnionych sianem, niepodobna było ani chwili bronić bez sikawki, to też w ciągu kilkunastu minut cała wieś była już w płomieniach. Przy ratowaniu rzeczy największe usługi okazali przybyście okoliczni, bo sami pogorzelnicy niemal padali ze znużenia, lub ze strachu nie wiedzieli co robić. Szczególniej odznaczyli się przy ratunku panowie: Amster, dwóch Pawłowskich, Figlarowicz i wielu innych,

których nazwisk nie znam. Nawet staruszek, naczelnik poczty w Łopusznie, krzątał się jak mógł. Dzielnie też bronili starozakonni z Łopuszna. Oni też pierwsi zaraz przystali pogozzelcom 50 bochenków chleba. Z całej wsi pozostało zaledwie 8 domów, 2 stodoły i 2 obórki. Ogień zaś strawił 25 domów, 132 rodziny pozabawił dachu nad głową. Teraz na pogozzelisku słychać płacz dzieci. W dymie uduśiła się trzydziestoletnia niema Wiktorja Suchacka. Gospodarzom, u których pożar się wszczął, spaliły się dwie krowy i koń. W innych zagrodach poszło z dymem dużo siana. Mnóstwo dzew owocowych się opaliło. Mieszkańcy Wielebnowa powinni byli dawno już zcałić swe grunta. Niechże teraz o tém pomyślą, gdy będą odbudowywali po pożarze swe osady. *Widz.*

Wieś Psary pod Szczekocinami w tejże gubernji nocą na 28 czerwca utraciła w ogniu 17 domów i tyleż stodoł. Pożar wszczął się u Feliksa Cipiora. Rodzina jego ledwo zdołała uciec w tém, w czém kto spał. Spaliły się wszystkie budynki z rzeczami gospodarskimi i troje bydła. Gospodarz Musiał miał zwiezioną chałupę do stawiania i spaliła mu się jeszcze nie zabezpieczona od ognia. Stawiarzowi spaliły się też budynki postawione po niedawnym pożarze i także jeszcze niezabezpieczone. Pożar pochłonął wiele mienia. Biedni ludzie nie mieli co do ust włożyć, ani czém dzieci nakarmić. Gdy przyszło bydło z pastwiska i zaczęło ryczeć, to choćby kto miał kamienne serce, byłby zapłakał nad losem tej wsi. Jedne szczęście, że tu ludzie są dobrzy, więc kto z czém mógł, to szedł biednym pogozzelcom z pomocą. Bóg zapłać tym, którzy okazali miłość bliźniego. *J. K.*

W rzece Biebrzy. Kilka dziewczynek z Mocarzy pod Jedwabnem w gubernji saskiej poszło w niedzielę 2-go lipca rano kąpać się do rzeki Biebrzy. Było też tam na brzegu dużo ludzi dorosłych. Dwie dziewczynki, dziewięcioletnia Florka i rówieśnica jej Klementynka, wzięwszy się za ręce skakały w wodzie co raz przysiadając, bo było płytko przy brzegu. Wtém wpadły w wądołek, co go świeżo wyrzyła barka, stojąc tam czas jakiś. Dziewczynki zaczęły tonąć. Spozstrzegł to kąpiący się opodal chłopczyk Zygmunt Lipiński. Przybiegł, schwycił Florę za włosy i wyciągnął do góry. Ale gdy spojrzął jej w twarz i zobaczył, że jest strasznie zmieniona, zląkł się i zaczął krzyżeć. Na głos jego nadbiegł gospodarz Jan Gardocki i wyratował dziewczynkę, w której już ledwo się duszyczka kołatała. Ale towarzysza jej, Klementynka Rossakowska, pozostała pod wodą. Zbiegła się cała wieś, szukali i znaleźć nie mogli. Dopiero na drugi dzień wylowiono daleko od tego miejsca pływające martwe już zwłoki. Straszny był żal nietylko rodziców, ale i całej wioski. Dziewczynka ta niedawno, na Boże Ciało, sypała na procesji kwiatki przed Panem Jezusem. Wszyscy w okolicy wieścią o tym wypadku byli szczerze zasmuceni. *J. L.*

W okolicach Szydłowca w gubernji radomskiej urodzaje są naogół piękne. Oziminy ładnie okwitły i zapowiadają dobry plon; jarzyny piękne; ziemniaki, byle Bóg bronil od zarazy, powinny dobrze obrodzić. Za to koniczyn prawie niema. Sady pięknie kwitły, ale mróz je zniszczył tak, że i piątą część zawiązków na owoc nie pozostało. Na targu w Szydłowcu i Przysusze ceny są następujące: korzec pszenicy do 6-ciu r., żyta 4 r. 70 k.,

jęczmienia 4 r. 50 k., owsa 3 r. Bydło naogół drogie, świnie również, funt mięsa bydłowego kosztuje 24 gr., wieprzowego 28 gr. *Rzucowiak.*

**Dawne pieniądze w kościele.** Przy rozbiorze sklepienia kościoła w mieście Turku, gubernji kaliskiej, znaleziono zamurowany w niem duży worek skórzanym. Wysypano z niego blisko cztery garnce pieniędzy srebrnych z czasów królów Jana-Kazimierza i Jana Trzeciego Sobieskiego, którzy panowali w Polsce w 17-tém stuleciu.

**W Mińsku gubernjalnym urządzają w teatrze pierwsze po latach 43-ch przedstawienia polskie.** Władza gubernjalna mińska zgadza się też na to, żeby na znakach sklepowych mogły być przy rossyjskich napisy polskie.

W gminach zaslawskiej, iwienieckiej, rakowskiej i perszajskiej w powiecie mińskim 8 tysięcy dawnych unitów wpisało się do Kościoła rzymsko-katolickiego.

**Z Siele pod Sosnowcem piszą do nas:**

Jeszcześmy nie mieli tak wesołej chwili, jak była ostatniej czwercowej niedzieli, obchodzonej jak sam dzień Bożego Ciała; bo przecie tak nasza gromadka zachciała, by się to odbyło tu jak najwspaniałej, by to pamiętali i wielcy i mali. To też przystrojono tu wszystkie ulice i we wszystkich oknach zapalono świece. Bo tędy był przecież wspaniale niesiony przez swojego sługę Chrystus, Bóg wcielony. Jeszcze tak wspaniale tędy nie przechodził Ten, co nas odkupił, z grzechu wyswobodził. Była i „asysta“ niezmiernie wspaniała, co się z pięciu księży z klerykiem składała. Szły też małe dzieci, kwiateczki rzuciły i Panu nad pany drogę uścielały. Kapela fabryczna też nam przygrywała, bo i ona chwałę Bogu złożyć chciała. Pierwszy w „Katarzynie“ oltarz wystawiono, pięknie zbudowany, suto przystrojony; tego się nam wszystkim koniecznie zachciało, bo tu wielu braciom serce bić przestało. Drugi staroświeckim sposobem zrobiony, ładnie, równo słomą zwierzchu powleczony; trzeci wśród zieleni, pięknie i bogato, niechaj Bóg wspomóż dobrych ludzi za to! Czwartą był w kopalni, w górniczej kaplicy, i tam zaśpiewali „Ekce Panis“ wszyscy. Piątą i ostatnią w placu przy kaplicy, gdzie mamy budować kościół bardzo śliczny. Tam też ksiądz Rogójski przemówił słowami, od których nam wszystkim oczy zasły łzami. Mówił też tam dużo o nowym kościele, do czego potrzeba sił naszych tak wiele. Bo też się ochoczko weźmy, bracia drodzy, nie zważajmy na to, że myśmy ubodzy; byle były dzieci, za składany datek zbudujemy kościół za tych parę latek. Dużo się należy od nas zawdzięczenia księdzu prefektowi, co czyni starania, dokłada sił swoich do tej Bożej sprawy, którą zaczęto już po kilka razy. Lecz jeszcze się zwracam do was, bracia mili, złożymy dzięki wszystkim, co się przyczynili do tego, że owa sercom naszym miła procesja wspaniale u nas się odbyła. Więc szczerze Bóg zapłać wszystkim się należy, co się zajmowali porządkiem najszczerzej, i straży ogniowej, co szła wedle boku, by ludzie szli gładko, nie dusząc się w tłoku. *Adam*

**Pisarz Gazety Świątecznej** przy wydaniu kilku następnych jej numerów nie będzie zapewne w Warszawie.

\*) „Katarzyna“—nazwa fabryki, huty.

\*\*) „Ecce panis“—wyrzuty łacińskie, znaczą po polsku: oto chleb.

## Słowa Arcybiskupa warszawskiego

poślane

do robotników i pracodawców w Łodzi  
po wypadkach tamtejszych.

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Z temi słowy przychodzę do was, dzieci moje, jako wasz pasterz, a posłannik Tego, który w każdej doli woła do was: „Pójdźcie do mnie wszyscy, którzy pracujecie i obciążeni jesteście, a ja Was ochłodzę“ (Mat. XI. 28.)

Przychodzę do was z temi słowy w chwili, kiedy wasza pierś ocieka krwią, a serce moje szarpie ból okrutny na wieść o nieszczęściu, jakie padło na wasze miasto. Przychodzę do was ja, życiem stargany starzec, od lat przeszło 40-tu wasz pasterz, ojciec duchowny waszych ojców, was i dzieciak waszych, których czoła znażyłem znamieniem Krzyża św., ja, sługa Chrystusowy, i wołam z pełnej piersi: „Pokój Wam!“ (Jan XX. 19.)

Zaiste, pokój Wam, dzieci moje! Dostycie łez! dostycie ofiar! dostycie krwi! Czyż bowiem patrzając na spustoszenie waszego miasta nie ciśnię się do ust skarga Jeremjasza: „I onoż to jest miasto doskonałej piękności, wesołe wszystkich ziem!“ (Tren 2. 15.) Wszak tu w ciągu szeregu lat tysiące tysięcy was z pracy znojnnej karmiły siebie i swoich. Zdaleka ciągnął tutaj lud żądny zarobku, rosła ludność, rozszerzało się miasto, mnożyły się świątynie pańskie, a kraj cały z dumą spoglądał ku temu przedniemu siedlisku polskiego przemysłu. A oto nieprzyjacielska jakaś ręka, jakby szatańska, wstrząsnęła podwalinami waszego istnienia, i wniwecz obraca pracę lat dziesiątków, was zaś pogrąża w bezdenną niedolę.

Stało się tedy, iż ztamtąd, zkad tętniało ku nam życie, zkad świeciła jutrzeńka materialnego odrodzenia kraju, płynie w tej chwili jęk i płacz. I wy, coście błogosławili Boga za siły do pracy, z Jeremjaszem biadać musicie: „Na dworze miecz zabija, a w domu śmierć takież jest!“ (Tren I. 20.)

Nie chcę winić jednych, a usprawiedliwiać drugich, nie mam zamiaru wskazywać winnych i ofiary. Nie przeczę, że stosunki robotnicze w naszym kraju potrzebują poprawy i uporządkowania. Ale, dzieci moje, czyż tędy wiecie do polepszenia waszej doli droga, którą wy kroczycie? Czy szarpając piersi matki, która was karmiła, nie rozumiecie, że was czeka głód niechybny? Czyż burząc fabryki, przerywając ciągle pracę, pozabawiając się zarobku, nie pogrążacie siebie w ubóstwie, a przemysłu, który jest źródłem waszego istnienia, nie podkopujecie doszczętnie, i to w chwili, gdy on sam chwieje się w podstawach swoich? Czy te niezliczone ofiary ostatnich wypadków, te owdowiałe żony, osierocone dzieci, nie podnoszą skargi do nieba na was i na tych, co was na tę nieszczęsną drogę popchnęli?

Czemże zdołali oni otumanic wasze zacne, polskie, chrześcijańskie serca, żeście, niebacznymi świętych obowiązków względem Boga, kraju i siebie samych, na oślep pędzili w przepaść niedoli? Wyście otwierali piersi wasze, te piersi, które historia ochrzęściła wielkimi mianem „przedmurza Chrześcijaństwa“; a gdzież wtędy byli oni, co wam zdradziecko mówili o potrzebie waszych ofiar, waszej krwi?

Zaklinam was, dzieci moje, przejrzyjcie! Zaniechajcie dalszych bezroboci!

Osuszczenie łzy waszych żon i dzieci! Zamknijcie oczy na zdradzieckie podszepty tych, którzy przychodzą do was „w owych skórach, a wewnątrz są wilki drapieżne“ (Mat. 7. 15.). Chwycicie silną dłoń pracę, która jest waszą karmicielką! Zbratajcie się napowrót z Tym, o którym powiedziano w Ewangeliji: „*Izali ten nie jest rzemieślnik, Syn Maryji*“ (Mat. VI. 3), a z Nim i w Nim znajdziecie ukojenie i zadołek lepszej doli.

Lecz i do was, pracodawcy, zwrócić muszę pasterskie me słowa. Wypadki ostatnie stwierdziły dowodnie, że patriarchalny, a tak gorąco przez Kościół zalecany stosunek wasz do pracujących, oparty na wzajemnej miłości i zaufaniu, został zachwiany, a natomiast wzrósł się między was a nich robak goryczy i nieufności.

Gdzie szukać przyczyn tego oplakanego rozdźwięku, nie tutaj miejsce rozstrzygać. Ale skoro Opatrzność w ręce wasze złożyła dole i niedole tych, którzy w pocie czoła pracują na kęs chleba, skoro uczyniła was poniekąd szafarzami doczesnej pomyślności, obciążła też was obowiązkami, które wobec nieba i ziemi spełnić winniście.

„*Godzien jest robotnik zapłaty swojej*“ (Łuk. X. 7), mówi Pismo Św.; ale godzien nietylko zapłaty materialnej, która reguluje stosunek pracy do płacy, lecz także waszej braterskiej troskliwości, pieczołowitości i miłości. Nie dosyć, abyście byli wspaniałomyślni; bądźcie sprawiedliwi i miłujący. Wniknijcie do głębi materialnej i duchowej doli waszych robotników, zespólcie się z ich życiem, przeniknijcie jego słuszne potrzeby i wymagania. Wasze i ich losy, związane ze sobą nierozdzielnie, nie mogą być tylko przedmiotem podaży i popytu, ale ważyc się winny na szali braterskiej miłości, o której mówi św. Paweł, „*że cierpliwa jest, łaskawa jest: nie zażrzy, złości nie wyrządza, nie nadyma się, nie szuka swego, — wszystko wytrwa!*“ (1 Kor. XIII 4, V.)

Gdy więc uczucie huragan gniewu, wyjdzie naprzeciw nich, idźcie ze słowami miłości, sprawiedliwości i zapomnienia. Uwzględnijcie ich potrzeby, wyrównajcie szczyby, uściśnijcie spracowane ich dłonie. „*Brat, który bywa wspomagan przez brata, jest jako miasto mocne*“ (Przypow. XVIII, 19.)

Na tę drogę pojednania ja Was błogosławię w imię Ojca i Syna i Ducha świętego. Amen.

† *Wincenty*

arcybiskup warszawski.

## Z Petersburga.

Zawiadomienie urzędowe o zajęciach na okręcie wojennym pancernym, przewanym „*Książę Patiomkin*“.

Według zeznań jednego z pozostawionych przy życiu oficerów tego okrętu i jednego z tamtąd żołnierza morską, którzy nocą skoczyli do morza i wpław dostali się szczęśliwie do brzegu, działało się z tym pancernikiem w ostatnich dniach tak: W niedzielę 25-go czerwca okręt ten pod dowództwem kapitana morską pierwszej klasy (tyle co pułkownika) Golikowa wypłynął z Sewastopola (na południowo-zachodnim brzegu Krymu) do zatoki Tendrowskiej (która jest blisko ujścia rzeki Dniepru do morza Czarnego, na wschodzie od Odessy). Pancernik i buchadłowiec nazwany liczbą „267“, będący pod dowództwem Jurgensburga, odbywały tam doświadczenia z ar-

matami, strzelając z nich do celu. Wtorek w południe żołnierze nie chcieli jeść ugotowanego na obiad barszczu, szemrzając, że mięso, na którym był gotowany, przywiezione z Odessy, jest niedobre. Więc dowódca kazał wszystkim żołnierzom wyjść na wieżach okrętu, a starszy oficer, kapitan drugiej klasy Filarski, wezwał, aby wystąpili na przód ci, którzy barszcz jedli, nie skarżąc hardo na mięso. Otóż większa część żołnierzy wystąpiła na przód. Oficer zapisywał nazwiska niezadowolonych, było ich mniej niż połowa. Ale ci chwycili karabiny i zaczęli je nabijać. Starszy oficer kazał strzelać do tych buntowników, ale żołnierze nie usłuchali rozkazu; więc oficer sam, chwyciwszy strzelbę z rąk najbliższego żołnierza, strzelił dwa czy trzy razy do jednego z żołnierzy zbuntowanych i zranił go śmiertelnie. Wtedy ci rozpoczęli gromadne strzelanie w oficerów, szukając ich po całym okręcie. Zastrzelili i dowódcę. Niektórzy oficerowie rzucali się w morze, lecz i tam ginęli od kul, bo do płynących strzelano z małych armatek. Zginęło sześciu oficerów, lekarz i 30-tu innych. Reszta, i wojsko morskie na buchadłowcu, do którego także strzelano z pancernika, uległy przymusowi zbuntowanych. Pozostawionych przy życiu oficerów pancernika trzymano pod strażą.

Aby dowodzić okrętem, utworzyła się rada złożona z 20-tu ludzi. Urządzono płynąć do Odessy. Okręt przypłynął tam tegoż dnia wieczorem. Nazajutrz rano spuszczone z niego łódź z zabitym żołnierzem. We środę do przystani odeskiej wpłynął okręt wojenny „*Wiecha*“ i na żądanie „*Patiomkina*“ stanął za nim, ztyłu. Dowódca „*Wiechy*“, nie wiedząc o buncie, udał się na pancernik z raportem, jako młodszy, do starszego. Tam odebrano od niego broń i odesłano go razem z innymi oficerami na ląd. „*Patiomkin*“ zatrzymał dwa okręty z węglami kamiennymi, dopiero co naładowanymi w Odessie przez 300 robotników.

Zbuntowani okrętowcy zmusili wszystkich robotników w przystani i na innych okrętach do wstrzymania się od pracy. Nastąpiło więc bezrobocie i przystań odeska wpadła w ręce buntowników. Działacze też przewrotowi z łądu znaleźli dogodny dla swych robót przytułek na zbuntowanym okręcie. Wygłaszając mowy podburzające i pływając łódkami na okręt, zachęcali innych ludzi należących do wojsk okrętowych, żeby przeszli na stronę buntowników z „*Patiomkina*“. Według zeznań świadka, oficera, najczynniejszymi w naradach odbywających się w urzędzie admirałskim w Odessie byli dwaj młodzieńcy, studenci.

Widoczne były skutki podburzania i robotników i zbuntowanych na okręcie żołnierzy przez przewrotowców. Chociaż w tym czasie już zawładnął miastem naczelnik wojsk okręgu odeskiego, na brzegu morza jednak i w przystani okrętów niemożna było burzącego się tłum powstrzymać; bo gdyby wojsko do tego motłochu strzeliło, samo uległoby strzałom armat z okrętu „*Patiomkina*“. Przystań więc i pobrzeże nadmorskie były w rękach motłochu. Ten pustoszył domy i inne budowle i składy, z których towary wzrucił do morza, a beczki rozbił, wypijając z nich wino i wódkę. Wieczorem o zmroku zaczęło się podpalanie. Pożar zniszczył całą dzielnicę przystani. Straży pożarnej tłum nie dopuszczał do ognia. Na lądzie spłonęło wiele gmachów i budowli mniejszych, oraz 20 wozów drogi żelaznej, a na morzu 6 okrę-

tów parowych, prócz tego zaś statki pomniejsze. Wielu pustoszcycieli i buntowników popiwszy się przy rozbijaniu beczek zginęło w ogniu.

Podżegacze usiłowali pchnąć rozszalały tłum na wojsko i na policję. Kilka razy nocą strzelano z rewolwerów. Tłum posuwał się ku wojsku, ale za każdym razem był odpędzany salwami czyli gromadnym strzelaniem z wielu naraz karabinów. Od buchadła zginął 1 żołnierz, a 6 zostało ranionych. Liczby zabitych i ranionych w tłumie buntowników nie są jeszcze dobrze wiadome. W każdym jednak razie padło ich więcej niż kilkuset, ze dwa tysiące ludzi. Oprócz tego zaś, jak już wspomniano, wielu się spaliło.

Nazajutrz, we czwartek 29 (16) czerwca, z Najwyższego rozkazu ogłoszono w Odessie i powiecie odeskim stan wojenny. Miasto ze wszystkich stron otoczyło wojsko sprowadzone z obozów. Zaburzenie ustało. Mienie zniszczone rękami motłochu opętanego przez przewrotowców warte było miliony.

Wieczorem tegoż dnia okręt „*Książę Patiomkin*“ wysadził na ląd 9 oficerów z pośród więzionych przez żołnierzy, i odpłynął o pół mili na zachód. Z tamtąd strzelił 3 razy nabojami ślepymi, jak przy grzebaniu zmarłego okrętowca, i dał 2 strzały ostre, z których jeden trafił w dom w Odessie, ale bez wypadku z ludźmi.

Nazajutrz, w piątek 30 (17) czerwca o godzinie 7 rano zbliżyła się ku Odessie gromada okrętów wojennych pod dowództwem admirała Krygiera i podadmirała Wieszniewieckiego. Były w niej 4 okręty pancerne bojowe i pięć statków buchadłowych. Gromada ta ustawiła się w rząd jak do bitwy, i tak płynęła ku przystani odeskiej. Okręt „*Patiomkin*“ przygotował się też do bitwy i wyszedł na spotkanie gromady okrętów. Gdy następnie „*Patiomkin*“ zatoczywszy półkole płynął bokiem do gromady, przecinając drogę idącym jeden obok drugiego okrętom, i gdy mijał pancernik „*Jerzy Zwycięzca*“, na tym okręcie wzniosły się głosy i znaki na cześć „*Patiomkina*“. Wtedy, na znak dany przez dowódcę gromady admirała, świeżo przybyłe okręty zawróciły napowrót, ale na jednym z nich, na tymże „*Jerzym Zwycięzcy*“, ludzie wbiegli na wzniesiony ganek kapitana ze sternikiem i nie dali płynąć temu okrętowi razem z gromadą. Spuszczono z niego na wodę łódź, dowódcy (kapitanowi) i oficerom okrętu, oprócz Grygokowa, który się zastrzelił, odebrano broń, i odstawiono ich na ląd. Na „*Patiomkinie*“ widziano wtedy około 30 ludzi w ubraniu zwyczajnym, nie wojskowym. Wpierw zaś jeszcze, przed tkończeniem układów, statek buchadłowy „267“ przewiózł z „*Patiomkina*“ na „*Jerzego Zwycięzcę*“, jak mówili ludzie z tego okrętu, „studentów żydów“ i żołnierzy, którzy stali się dowódcami tego drugiego pancernika, radząc żołnierzom powzucać oficerów do morza, czego jednak żołnierze nie uczynili. Za radą też tych samych przewrotowców obrano 20 ludzi do rządzenia okrętem, a naczelnikiem jego zrobiono sternika, choć on sam nie życzył sobie tego.

Na „*Jerzym Zwycięzcy*“ jednak nie było zgody. Żołnierze jego ulegali tylko działaczom przybyłym z „*Patiomkina*“ i część ich należała na innych, żeby iść za przykładem żołnierzy tego okrętu. Gdy „*Patiomkin*“ wrócił z przybyłym towarzyszem do przystani odeskiej, groził mu strzelaniem z wielkich armat, jeśli poważy się wracać za gromadą do Sewastopola. Ostatecznie wszakże większa

część załogi „Jezego“ nie poddała się przewrotowcom z „Patiomkina“, i gdy nazajutrz, w sobotę 1 lipca (18 czerwca) obydwaj pancerniki miały razem odpłynąć z Odessy i ruszyły już z miejsc, „Jerzy“ nagle zawrócił i całym pędem wszedł napowrót do przystani. Wówczas ludzie obcy znajdujący się na nim zsiadli na łódź i przenieśli się na „Patiomkina“, który popłynął z nimi w stronę zachodnią.

Na rozkaz dowódcy wojsk w Odessie, z pośród żołnierzy na „Jezym“ posłano kilku ze sternikiem, aby ukorzyli się, przeprosili swoich oficerów i prosili ich o powrót na okręt. Posłany na pancernik „Jerzy“ generał Karnagozow był powitany przez załogę, która ustawiła się w szeregi. W niedzielę 2 lipca generał Kachanow zawiadomił najpoddaniej Jęgo Cesarską Mość, że załoga „Jezego Zwycięzcy“ wyznawszy żal, iż dała się pociągnąć do zuchwałego czynu, ma nadzieję w miłosierdziu Monarszém. Nadto załoga ta wydała spośród siebie 67 ludzi najbardziej winnych i złożyła przysięgę. Dopiero wtedy kapitan i oficerowie „Jezego Zwycięzcy“ wrócili na ten okręt i objęli dowództwo.

Do zarządzającego siłami morskimi nadszedł 3-go lipca (20 czerwca) od admirała okrętów na Czarnym morzu, Krygiera, telegram następujący: „Na okręcie przewozowym „Prucie“, gdy wychodził z zatoki Tendrowskiej, zbuntowali się żołnierze, uwięzili dowódcę i oficerów. Jednego oficera i sternika zabito. „Prut“ przyplłynął jednak do Sewastopola. Żołnierze wyznali swoją winę, wypuścili kapitana i oficerów, i prosili ich, aby objęli nad nimi dowództwo. Rozkazałem, aby „Prut“ płynął do zatoki Kamyszewskiej, gdzie zostanie przeprowadzone śledztwo.“

## Listy do Gazety Świątecznej.

### Z Białegostoku w gubernji grodzieńskiej.

Parafia Białostocka składa się z 20 zgórą tysięcy dusz, ale jest dość uboga. Mamy kościółek stary, wzniesiony niegdyś przez Branickich; może się w nim pomieścić zaledwie 400 osób. Przed pięciu laty zaczęto wznosić obok starego nowy kościół, prawie z samych groszowych ofiar dobrowolnych. Jest to wspaniała świątynia gotycka, na wzór kościoła Św. Florejana na Praze, tylko obszerniejsza. Ale cóż! robota idzie nadzwyczaj powolnie z braku pieniędzy. Wieże górują już nad całym miastem, dach i sklepienia ukończono w zeszłym roku. Czytujemy w gazecie o budowie nowych kościołów i ofiarach na nie, o naszym jednak nikt nie napisał, choć byłoby co pisać. Ale ja dziś mam co innego na myśli, coś, co niezwykle rozradowało nasze serca. Jak wiadomo, w naszych okolicach od lat 42 nie bywało żadnych procesyj, nawet wkoło kościoła. W tym roku, dzięki ukazowi Monarszemu, gorączkowo przygotowaliśmy się do obchodu upragnionej i uroczystej chwili w życiu naszym. Od kilku tygodni zaczęły się składki na kupno nowych chorągwi i innych sprzętów kościelnych, gdyż były tylko stare, spłowiałe i zbutwiałe, od lat wielu nieużywane. Ubrano bardzo wspaniale ołtarze: jeden w starym kościele, dwa na placu koło tego kościoła, a najwspanialszy na starym cmentarzu przy kaplicy Św. Rocha, na górze wznoszącej się nad mias-

tem. Ten był najpiękniejszy. Droga do niego wiodła przez główne ulice miasta.

Zrana przysły trzy kompanje ze śpiewem i chorągwiami (czego już od tak dawna nie bywało) z parafji: Zabłudowa, Juchnowicz i Dobryniawa. Lud od wczesnego rana zaczął się gromadzić koło kościoła, oczekując w skupieniu uroczystej chwili, niewidzianej w życiu przez bardzo wielu, zwłaszcza młodszych ludzi. Ale wzniosły nastrój uroczystej chwili został bardzo poważnie zagrożony, gdyż przed nabożeństwem rozeszła się wieść, że dopiero co przyszedł telegram od biskupa z Wilna, księdza Roppa, zabraniający procesji. Wieść ta, niestety, okazała się prawdziwą, telegram był na imię księdza dziekana Szwarca. Tłum pobiegł na plebanję, cały wzburzony tém, że się łamie wolę Monarszą i pragnienie ludu. Zaczęły się nieprzyzwoite i niesłuszne pogrozki księdzu Szwarzowi, który chciał stosować się do rozkazu swój zwierzchności. I Bóg wie, do czego by przyszło, gdyby nie przybycie policmajstra, którego wdanie się uspokoiło wzburzone umysły, ponieważ prosił dziekana o odbycie się procesji, biorąc odpowiedzialność na siebie.

Procesja wyszła po sumie. Tak wspaniała i uroczysta widok trudno opisać; nawet ci, którzy widywali warszawskie procesje, przyznają, że nie są one tak wspaniałe. Uroczystość niczem nie była zakłócona. Straż honorową trzymali obywatele i rzemieślnicy, mający jako oznakę kokardki niebieskie. Policja zupełnie ustąpiła. Przeszło 30 tysięcy ludu stosowało się zupełnie do wskazań straży honorowej. Rzemieślnicy ze światłem tworzyli dwa bardzo długie rzędy, pomiędzy którymi niesiono wspaniałe różnobarwne nowe chorągwie tutejsze i przybyłych kompanij. Dalej niesiono latarnie i obrazy na ołtarzykach. Pierwszy niesły dziewczęta wiejskie, a następne—miejskie i wiejskie, całe w bieli. Imię Maryji niosła panienka na poduszce ze wstęgami, które podtrzymywały inne; dalej w tymże porządku niosły koronę. Najpiękniejszy, wprost zachwycający był widok około 30-tu dziewczątek w bieli, niosących każda białą rozkwitłą lilję, a otoczonych wieńcem uwitym z róż, niesionym przez inne znów dziewczęta. Za dziewczętami szło duchowieństwo, i znów panienki syjące kwiaty pod nogi księdza, którego podtrzymywali p. Franciszek Malinowski, prezydent miasta, i doktor Czepurkowski; baldachim zaś nieśli obywatele miasta. Za księdzem postępowali studenci i oficerowie, powstrzymując napór ludu, a za nimi i obok chwiały się jak morze głowy pobożnych. W złotych promieniach słońca różnobarwny ten pochód przedstawiał się cudownie, zwłaszcza z balkonów i okien. Były też one przepelnione przeważnie przez żydów, którzy z uszanowaniem podkładali głowy i zachwycały się niebywałym dla nich widokiem. Aby nie dopuścić do żadnych nieporządków, i oni ustanowili też swoją straż honorową.

Za tak wspaniałe urządzenie pochodu, za pracę i kłopoty, należy się szczere podziękowanie księżom, zwłaszcza księdzu Br., jak również paniom i panom pomagającym bądź osobiście, bądź pieniędzmi. Za udział w urządzeniu tak wspaniałej uroczystości Bóg wam zapłać!

Stały przedpłatnik L. G.

### Z Gundzulina w Mandżurji.

Dnia 5 kwietnia.

Serce każe mi skreślić parę słów do Gazety, do jęj czytelników, których ob-

chodzi los żołnierzy wysłanych na daleki wschód. Piękna wiosna nastaje, wzbudza dokoła życie i w człowieku ducha pokrzepia. A choć smutne myśli przesuują się przez głowę, choć się spójrzy w swojej strony i zateśkni, to żołnierz musi się z tego otrząsać, bo obowiązek wzywa do życia trzeźwego i surowego. Jednak skreśliłem parę wierszy, które dla mnie były rozrywką, a dla was niech będą upominkiem odemnie. Przekonałem się, że najdzielniejszym ratunkiem dla żołnierza na wojnie jest oddanie się w opiekę Matce Boskiej Częstochowskiej. Doznałem Jęj opieki, Ona mię uchowała od wszystkich niebezpieczeństw, na jakie byłem wystawiony. Ona nas nigdy nie opuszcza, ta Pani i Matka nasza droga, ta Królowa nieba i ziemi. Kto się do Nęj ucieknie i odda się Jęj opiece, nie zginie.

U was, drodzy bracia, piękna wiosna, w maju już ziemia cudnie kwiatami ubrana; a tu, gdzie ja jestem, nigdy nie-orana.

U was już bocian rozwinął swe sztandary—loty, i klekocze; a tu gdzie ja jestem, bęben na „alarm“ żegocze.

U was mała jaskółka w powietrzu wiruje, i z wami ona wesola; a gdzie ja jestem, kule karabinowe gwizdzą, jak grad padają dokoła.

U was w lasach, na polach wre życie, cała przyroda się raduje, a zwierz skacze; a gdzie ja jestem, wszystko zniszczone, goryczą dla każdego płacze.

U was w powietrzu i na ziemi spokój, wszystko się z wiosny cieszy, i radości krocie; a gdzie ja jestem, żołnierz raniomy prosi: ach, dobij mię, bracie!

U was w polu cicho, spokojnie, rolnik czarną, żyzną swoją niwę orze; a gdzie ja jestem, żołnierz na pikiecie stoi i szepcze pacierz w pokorze.

U was przy warszacie rzemieślnik pilnie na kawałek chleba dla swęj rodziny pracuje; a gdzie ja jestem, głód żołnierzowi dokucza i nikt go nie pożaluje.

U was rolnik w pole swe narzędzia bierze, ziarno rzuca i orze; a gdzie ja jestem, armaty w pole ciągną, o Boże!

U was gdzie spójrzec, pola, ogrody, w rzędy i zagony obsiane, a gdzie ja jestem, okopami i armatniami kulami skopane.

U was te nasze rzeki cicho płyną, a w nich swawolnie rybka pluska; a gdzie ja jestem, Sungara mętna, a tu i owdzie armata na brzegu błyska.

U was już wkrótce niwa będzie powiewać złotem kłosami, jak kobierce—takie cudne, o retyl!—A gdzie ja jestem, dokoła haolan, czumiza\*) i niezliczone bagnety.

U was dzień jasny, słońce, lub deszczyk przyjemny pada, i raduje się wszystko, co tylko żyje; a gdzie ja jestem, codzień wiatr tylko silny żałośnie wyje.

U was piękna noc blaskiem księżyca obłana, i jutrenka błyska jak iskra; a gdzie ja jestem, to noc złowroga dla żołnierza, mrozem go ścisza.

U was pięknie dzwony kościelne dzwonią i licznie wiernych gromadzą, i słyhać piękne śpiewanie; a gdzie ja jestem, słyhać tylko huk dział, szcęk broni... I na tém kończę pisanie.

Kochający was spółczytelnik

Józef Śmitkowski z Piotrkowic.

\*) zboże podobne do prosa.

## GOSPODARSTWO.

### O poprawie hodowli bydła u włościan.

Napisane i podane do druku w Gazecie z polecenia „Delegacji Hodowlaniej”.

(Ciąg dalszy.)

Pożądanem byłoby, żeby każda wieś hodowała bydło o ile można jednakowe. A gdyby i cała okolica na jedno się zmówiła, to tym lepiej. Ułatwia to wymianę; przytém rasa się wyrównywa i ustala, i bydło nabiera większej wartości. To też nie ubiegać się koniecznie za świeżymi przybłędami, ale chować najchętniej było takiej odmiany, z jakiej najczęściej dobrych krów w stadzie się trafia. Miejscowe, od wieków u nas chowane, byle, rozumie się, nie złe, może być lepsze od obcego, choćby pokazniejszego; bo nie wyrodi się, nie zmarnieje, jak się to nieraz przybyszom przytrafia, ale przeciwnie, przy lepszym staraniu może się poprawić.

Ten sposób powolnego rozwoju da się wszędzie bez wyjątku zastosować. — Tu nie naraża się gospodarz na żadną stratę; tu niema przeskoków żadnych, ale też i cofać nie potrzeba. Czasem, gdy zechcemy pójść dalej, to nic nam nie przeszkodzi, a łatwiej będzie nieźle na lepsze przemienić, niż wprost ze złego na owo dobre przeskoczyć. Cała robota—to powolny, dla wszystkich dostępny postęp: ulepszając gospodarke, poprawić byt, wygody bydła, to i one same też się poprawiają.

Co zaś najważniejsze, to, że nie potrzeba na to szukać wielkich zasobów; bo, jak widzimy, nigdzie tu niema mowy o większych jednorazowych wydatkach, na które nie wszyscy zdobyłby się mogli. Natomiast korzyść zaraz się pokaże, i to tym większa, im bacniej ze wskazówek korzystać będziemy. Może ktoś nawet nie myśli wcale o wytworzeniu czasem jakiejś lepszej odmiany bydła, bo szuka tylko natychmiastowej korzyści; ale i w takim razie nie moglibyśmy mu zalecać innego sposobu postępowania.

Mogą być jednak, i nawet liczne, wypadki, w których rady tu podane już właściwymi nie będą. Są dziś wsie i okolice, w których gospodarka tak się już podniosła, że i lepsze, wybredniejsze bydło chować można. Jużci, że kto pierwszą część drogi przebył, temu jęj drugi raz odbywać nie każemy. Gdzie obca, wydłużona, ale i wydajniejsza rasa znajduje już odpowiednie dla siebie wygodę, tam nie myślimy chowu jęj odradzać.

W tym razie droga powolna przez dobór lepszych bydła własnych i stopniową poprawę ich bytu nie byłaby zupełnie właściwą. Można też liczyć na to, że w tym położeniu gospodarze zdobędą się nawet na większy wydatek, aby szybciej dojść do znacznej poprawy bydła. Tu krzyżowanie bydła włościańskiego z jakąś obcą, odpowiednią do warunków miejscowych rasą będzie stosowniejsze. Może tylko być pytanie: jaką rasę wybrać? Otóż, mojem zdaniem, rada najlepsza: chować to, co lepsze dwory chowają. W ten sposób i do ujednostajnienia hodowli łatwiej się dojdzie, i łatwiej będzie blisko dostać, niż szukać daleko; i wiadomo będzie, że bydło pochodzi z niezbyt różnych stron, więc się nie wyrodi.

Obce rasy mogą już być rozpowszechnione tam, gdzie ceny na mleczywo wysokie, jak pod miastami, fabrykami i t. p. Biorąc drogę za mleko, można je i drożej nieco wytwarzać; bo trzeba pamiętać,

że krowa może dać bardzo dużo mleka tylko wzamian za bardzo pożywną, a zatem i kosztowną paszę. Wreszcie, gdzie wszystko jest odpowiednio do wychowu młocizny, gdzie ziemia żyzna, pastwiska dobre i zdrowe, a przytém u ludzi trochę więcej zamilowania do hodowli, niż zwykle się trafia, — tam można na miejscu wychować krowy na potrzeby gospodarstw podmiejskich, które zwykle bardzo mlecznych krów poszukują i za obce nieco drożej zapłacą.

Raz wybrawszy jakąś rasę, trzeba przy niej pozostać; przemieniać jęj niewolno, bo zamiast porządnej i pożytecznej roboty, będzie łatanina. Tylko wytrwale, przez wiele pokoleń jedną rasę chowając, można dojść do pożądanego wyników. Wszystko, cośmy na początku o chowie mówili, jak i to, co o doborze odpowiednich sztuk, wszystko to powinno tu być z większą jeszcze starannością zachowane, — bo tu chodzi o bydło bardziej wybredne, wymagające, nawykłe do lepszych wygód.

Stadniki, z początku przynajmniej, trudniej będzie gromadom włościańskim wychować. Trzeba je nabywać w oborach dworskich, i to nie skąpiąc na to pieniędzy, by prędzej dojść do lepszych wyników. Czasem, gdy się dobrych krów półkrwi dochowamy, to i byczka po nich chować będzie można. A i kupnego byka trzeba będzie na wspólny koszt gromady dobrze chować. Stadnik winien być chowany raczej jak koń, nie jak bydło, — nie rozpychać go i nie tuczyć, ale obroku mu trzeba nieskąpić. Robić umiarkowanie może, to i dużej stadnym będzie, i za jądło odrobi, i nie będzie się tak nudził, gdy bydło na pole wyjdzie.

Jak widzimy, różnemi drogami do poprawy hodowli dojść można. Wybór jednej z tych dróg będzie zależał od warunków gospodarstwa.

Otóż, jak już wiemy, w lepszych warunkach, na żyzniejszej ziemi, przy większej zamożności i łatwiejszym zbyciu mleczywa opłaci się krzyżowanie z obcemi rasami. Rolnik mieszkający w gorszym położeniu na uboższej ziemi, dalej od miast i fabryk, winien poprzestać na poprawie własnego, rodzimego bydła. Odpowiednio do tego zapanowałyby też czasem w lepszych miejscowościach wyłączenie bardziej wymagające rasy obce; gdy przeciwnie, w uboższych pozostałyby nadal tylko stworzenia, w twardy wychowane doli. One do niej nawykły i prędzej w niej człokowi korzyść przynieść mogą od wszelkich przybyszów ze świata, wypieszczonych przez dostatek.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Stanisław Chaniewski.

### Lamikost czyli rozmięczenie kości u bydła.

Jeżeli pasza zadawana bydłu zawiera w sobie niedostateczną ilość wapna i innych soli zwanych „kostnemi“, to wtedy brak tych soli wywołuje rozstrój odżywiania, a ciało zwierzęcia brakuje mu ilość wapna zabiera z własnych kości. Wskutek tego kości zwierzęcia rozmiękczają się, zginają, a nawet łamią. Choroba ta, zwana „lamikost“, powstaje najczęściej po latach nieurodzajnych i suchych, kiedy jest zamało wilgoci, aby zawarte w ziemi sole wapienne mogły rozpuścić się i zasilić trawę. Chorobie tej podlega przeważnie bydło rogate, a szczególnie mleczne krowy.

Objawy tej choroby są następujące: Najpierw bywają zaburzenia żołądkowe;

to lekkie zatwardzenie, to rozwolnienie, a czasem pierwszą oznaką choroby jest niecierpota chęć obliźywania różnych rzeczy, jak ziemi, gliny, drzewa i t. p. Następnie chód zwierzęcia staje się niepewnym, jakby stapanie ból mu sprawiało; niekiedy po dłuższym chodzeniu występuje kulawizna. Zwierzęta przestępują z nogi na nogę, a podnosząc się lub kładąc stękają. Również sprawia im ból oddawanie kału i moczu. Przy dotykaniu łopatek karku, krzyża, i bioder bóle występują zwykle wyraźniej. Wreszcie zwierzę kładzie się i nie może powstać. Czasami stawy w nogach puchną, a przy poruszeniu słychać w nich trzaskanie, i wogóle występują objawy zapalenia stawów, szczególnie w tych zwierzętach, które usiłują się podnosić. Czasami przy wstawaniu, poślizgnięciu się, albo przy porodzie może dojść nawet do złamania lub pęknięcia kości.

Jeżeli się nie da zwierzęciu pomocy, to w dalszym ciągu choroby, trwającej zwykle bardzo długo, następuje ogólne wycieńczenie: skóra staje się twardą, szerść najeżoną, koniec nosa traci połysk, chęć do jądła i picia ginie, osłabienie się zwiększa, i wskutek ciągłego leżenia tworzą się na skórze rany. Wreszcie zwierzę zdycha wskutek wyniszczenia.

*Leczenie.* Przedewszystkiem, o ile można, należy zmienić paszę, zwracając główną uwagę na jęj pożywność. Szczególniej należy dawać karmę zawierającą w sobie dużo soli wapiennych, jako to: rośliny strączkowe (wykę, groch, bób), owies, koniczynę, słomę bobową i grochową, chleb razowy, a wszystko to posypywać solą. Buraków i kartofli nie należy dawać, gdyż pasza ta zawiera bardzo niewiele soli wapiennych.

Następnie należy dawać kwas solny, — raz na dzień 2 łyżki stołowe w wiadrze wody. Dawać ten napój przez 2 tygodnie. (Kwas solny kupuje się w aptece.)

Jednocześnie dawać mąkę kostną lub fosforan wapna (Calcium phosphoricum crudum) po jednej łyżce stołowej pół na pół z solą zwyczajną, 3 razy dziennie. Zwierzętom nie mających 2-3 lat skończonych dawać tylko raz dziennie. Najlepiej posypać tym chleb lub owies.

Świeżej, zielonej paszy nie dawać chorem odrazu; przedtém należy im dać trochę paszy suchej.

Zaleca się również niezupełnie wydajac dojne rowny, lub też na jakiś czas zaprzestać zupełnie dojenia.

Lekarz weterynaryj J. Ostaszewski.

### Nowinki telegraficzne.

Z Rumunii. Bukareszt, d. 10. W sobotę 8 lipca po północy do miasta nadmorskiego Kostendży (czyli Konstancy) w Rumunii przyplęły po raz drugi dwa rosyjskie okręty wojenne bez oficerów: pancernik „Patiomkin“ i statek bucharłowy „267“. Zjawienie się ich zaniepokoiło mocno mieszkańców miasta; tłumy ludzi pośpieszyły do przystani. Udały się tam również i władze rumuńskie: generał Angielesku, naczelnik przystani major Negru, oraz główny minister rumuński Kantakuzen, który przejazdem bawił tego dnia w Kostendży. Wkrótce przyplęła z okrętu do brzegu łódź wioząca 8 żołnierzy. Przewódca buntowników, Matuszenko, stojący na przedzie łodzi, zapytał o naczelnika przystani, a zobaczywszy go, oznajmił, że „Patiomkin“ szuka rosyjskiego okrętu wojennego „Synopy“, który również miał się zbuntować i jest ścigany

przez inne okręty rosyjskie. Żołnierze znajdujący się na łodzi opowiadali, że mają dosyć żywności, tylko brak im węgla i wody do picia. W żywność zaoopatrzili się w mieście Teodozji, na południowym brzegu Krymu. Naczelnik wojenny miasta Kostendży, generał Angielesku, oznajmił, że nic mu wiadomo o okręcie „Synopie“, i wezwał „Patiomkina“, aby opuścił przystań, albo żeby się poddał. W razie poddania się przyrzeczono żołnierzom, że będą oni uważani za zbiegów z wojska rosyjskiego i pozostaną w Rumuńji na wolności. Załoga okrętu nie dała na to żadnej odpowiedzi. Dopiero w kilka godzin potem, po narażeniu na okręcie, oznajmiła, że przyjmuje warunki postawione przez władze rumuńskie, i zgadza się poddać. Wówczas oficerowie rumuńscy udali się na pancernik, spisali wszystkie znajdujące się na nim rzeczy, odebrali broń, pieniądze okrętowe, i wywiesili na maszcie chorągiew rumuńską. Żołnierzy „Patiomkina“ bez broni przewieziono łodziami na brzeg, a następnie wysłano koleją żelazną do różnych miejscowości w Rumuńji. Tam mogą oni pozostać na stałe, albo udać się, dokąd zechcą.

— Towarzyszący „Patiomkinowi“ statek buchadłowy „267“ odmówił poddania się, skutkiem czego kazano mu natychmiast opuścić Kostendżę. Wrócił on do Sewastopola i poddał się władzom rosyjskim. Było na nim tylko 16 żołnierzy, na „Patiomkinie“ zaś około 700.

— D. 11 lipca. W niedzielę rano przypłynęła do Kostendży gromada rosyjskich okrętów wojennych pod dowództwem admirała Pisarewskiego, który oznajmił władzom rumuńskim, że szuka „Patiomkina“. Naczelnik okrętów rumuńskich, Koźliński, opowiedział admirałowi rosyjskiemu, że „Patiomkin“ poddał się Rumuńji, a potem oznajmił, że król rumuński Karol zwraca pancernik Jego Cesarskiej Mości Monarsze Rossji. Jakoż niezwłocznie usunięto straż i chorągiew rumuńską z okrętu, i oddano go admirałowi Pisarewskiemu.

— Admirał Pisarewski jakoby znalazł w „Patiomkinie“ uszkodzenia. Uszkodzili go żołnierze zbuntowani, podobno umyślnie.

W Moskwie d. 11 lipca zabity został, gdy przyjmował ludzi z podaniami, naczelnik miasta hr. Szuwałow. Zabójca, który trzy razy strzelił w Szuwałowa z rewolweru, został uwięziony.

#### Wojna rosyjsko-japońska.

*Petersburg, d. 8 lipca.* Gubernator wojenny wyspy Sahalinu, generał Lapunow, donosi Najjaśniejszemu Panu co następuje: W piątek 7 lipca, o godzinie 9-jej rano, gromada okrętów japońskich podpłynęła do wsi Czypisanu, leżącej o 3 mile na południo-zachodzie od miasteczka Korsakowska i przystani dla okrętów na wyspie Sahalinie (wszystko to leży na południowym końcu Sahalinu, niedaleko japońskiej wyspy Jesa). Okręty te zaczęły strzelać z armat. Później zaś, o godzinie 2-jej po południu, podpłynęły do wsi Wergi, o 5 wiorst bliżej od Korsakowska. Tam pod strażą statków buchadłowych z wycelowanemi do brzegu armatami zaczęło z okrętu wysiadać na brzeg Sahalinu wojsko japońskie. Przyjechało ono na 15 okrętach przewozowych. Około zaś godziny 3-jej 15 buchadłowców podpłynęło do Korsakowska i waliło z armat w miasto, i w ustawione na wałach nadbrzeżnych armaty. Armaty rosyjskie odpowiedziały na strzały strzałami i w końcu zmusiły buchadłowce japońskie do zaprzestania ognia i odpłynięcia. Po

takim oporze dowódca rosyjskiego oddziału wojska w Korsakowsku rozkazał rozsądzić prochem wszystkie armaty na wałach i na brzegu, podpalić wszystkie budynki rządowe, i odszedł z wojskiem ku północnej stronie Sahalinu. Od strażaków japońskich zginęło 5 ludzi, w tej liczbie jeden żołnierz. Zapoczął się nadto niewiadomo gdzie jeden żołnierz okrętowy.

Wyspa Sahalin leży na północnym końcu sznura wielkich wysp japońskich, a najbliższej ogromnego ładu Azji. Widać ją całą na rysunku w Gazecie 1275 (albo też i w 1268). Ziemia to około stu mil długa, a dziesięć szeroka. Zaludniona bardzo mało, ponieważ powietrze tam zimne, a niepogody bardzo częste. Mieszkańcami Sahalinu są z dawien dawna Ajnowie, lud bardzo dobrotliwy, ale bardzo różniący się od Japończyków, różniący od nich, z dużym zarostem na twarzy, mało przedsiębiorczy i strasznie niechlujny. Niegdyś, przed kilku tysiącami lat zamieszkiwali oni całą Japońję. Aż przypłynęli z kądś Japończycy, rozsiedli się na wyspach, a Ajnowie z nich ustąpili na najgorsze wyspy północne, na Jeso, na Sahalin, i na sznur wysp pomniejszych, zwanych Kurylskimi, który od Jesa ciągnie się na północo-wschód. Sahalin długie czasy, do niebardzo dawna, należał do Japońji, a wyspy Kurylskie, po opanowaniu całej Syberji przez Rossję, były uważane za własność rosyjską. Niema lat 50-ciu jak Rossja zawojowała od Chin duży kawał ziemi na południow-wschodzie Syberji, po cały brzeg rzeki Amuru, czyli kraj nad-amurski. Rzeka Amur stała się dla Rossji i Syberji ważną drogą wodną do oceanu Wielkiego. Ale naprzeciw ujścia tej rzeki jest bardzo blisko wielka odgroda od oceanu, wyspa Sahalin. Otóż Rossjanie, bywszy Amur, połowę tej wyspy od północnej strony opanowali. W kilkanaście zaś lat potem, roku 1875, ułożyli się z Japońją w ten sposób, że zabrali od niej cały Sahalin, a zrzekli się za to swych praw do wysp Kurylskich. Od tego czasu założono na Sahalinie więzienie z zakładami robotniczymi dla zbrodniarzy skazywanych na ciężkie roboty. Odtąd też skazańców takich wysyłano nie do Syberji, jak przedtem, ale aż na Sahalin. Wyprawiano też ich najczęściej zwykle na to straszne wygnanie nie dawną drogą lądową, ale okrętami wychodzącymi z Odesy i okrążającymi całą Azję. Starano się przytęm załudnić Sahalin, jak i kraj nad Amurem, dobrowolnymi osiedleńcami z Rossji. Osiedleńcy ci uprawiają na Sahalinie głównie ziemniaki, ponieważ zboże niedobrze się tam rodzi. Odkryto za to na Sahalinie pokłady węgla pod ziemią, a nawet żyły oleju ziemnego, czyli nafty. Spodziewano się z tego na przyszłość wielkich bogactw, korzyści. W czasie teraźniejszej wojny rząd uwolnił skazańców od ciężkich robót, a natomiast zrobił z nich żołnierzy, aby bronili Sahalinu od Japończyków. P. G. Ś.

*Władywostok, d. 9.* Wczoraj, w sobotę, widziano z okrętu koło południowego końca Sahalinu gromadę okrętów wojennych japońskich. Były w tej gromadzie 2 pancerniki, widocznie Czyńjen i Fuzo (są to najstarsze, najmniejsze i najpowolniejsze z okrętów pancernych japońskich, które do tego czasu w wojnie były prawie nieczynne, tylko pilnowały brzegów Japońji. Czyńjen był dawniej okrętem chińskim, zdobyli go Japończycy podczas wojny przed jedenastu laty). Płynęło nadto w tej gromadzie 7 dużych okrętów wojennych lżejszych i szybszych (krą-

żowników), 4 statki armatnie, 36 buchadłowych i 10 okrętów przewozowych.

*Petersburg, d. 10.* Generał Leniewicz donosi Najjaśniejszemu Panu, że dnia 7 lipca Japończycy zajęli Korsakowsk na Sahalinie. Nazajutrz, w sobotę rano, dwa buchadłowce japońskie wpłynęły do zatoki Łososiowej, na wyspie Sahalinie, i zaczęły strzelać do obronnego stanowiska Rossjan w Sołowjówce. Wojsko rosyjskie cofnęło się na północ, a konnica japońska wjechała do Sołowjówki. W Korsakowsku wysiadł na brzeg oddział japoński złożony z piechoty, jazdy i armat.

*London, d. 10.* Poseł japoński w Londynie otrzymał następujący telegram urzędowy z Tokja: W sobotę 8 lipca zrana wojsko japońskie zajęło Korsakowsk, nie napotkawszy tam silnego oporu ze strony Rossjan. Rossjanie spalili Korsakowsk i cofnęli się na stanowiska obronne na przylądku Kolcowa, gdzie znowu próbowali stawiać opór, ale byli wyparci i cofnęli się do Władymirówki, o 6 mil na północ od Korsakowska. W utarczках tych Japończycy zdobyli armaty i strzeliwo. Strat po stronie japońskiej nie było.

*Tokjo, d. 10.* W sobotę, 8 lipca, japoński minister od spraw zagranicznych Komura, mianowany pełnomocnikiem od prowadzenia układów o zawarcie pokoju, odpłynął wraz z kilku radcami do Stanów Zjednoczonych Ameryki-Północnej. Tam, w mieście Waszyngtonie, zjedzie się on z pełnomocnikami rosyjskimi. Drugim pełnomocnikiem japońskim do układów z Rossją mianowany został poseł przy rządzie amerykańskim w Waszyngtonie, Takahira. Odjeżdżającym do Ameryki pełnomocnikom japońskim dano następujące pisanie od króla Japońji: „Prezydent Stanów Zjednoczonych ubolewa, że wojna między Rossją a Japońją nie skończyła się jeszcze, choć ze szkoda dla całego świata trwa już półtora roku. Robił więc on starania o jak najprędzsze zakończenie tej wojny. Zaprosił obie strony wojujące, żeby mianowały pełnomocników do zjedzenia się ze sobą i rozpoczęcia układów. Byliśmy zmuszeni rozpocząć wojnę, chociaż nie chcieliśmy jej. Zawsze gorąco pragnęliśmy pokoju i dlatego cieszylibyśmy się, gdyby, dzięki pokojowemu usposobieniu naszego przeciwnika, działania wojenne mogły się zakończyć. Z tego powodu chętnie przyjeśliśmy pośrednictwo prezydenta Stanów Zjednoczonych i mianujemy was pełnomocnikami do prowadzenia układów. Powinniście wywiązać się sumiennie z danego wam polecenia i dołożyć wszelkich starań, aby pokój, jeśli będzie zawarty, był trwały, na długie czasy.“

*Waszyngton, d. 11.* Prezydent Stanów Zjednoczonych otrzymał od rządu chińskiego pismo z prośbą, aby w układach między Rossją i Japońją mogli brać udział także przedstawiciele Chin. O tej prośbie rządu chińskiego prezydent Stanów zawiadomił Rossję i Japońję. Podobno też otrzymał od Rossji odpowiedź przychylną, od Japońji zaś odmowną. Rząd japoński uważa udział pełnomocników chińskich w układach o pokój za całkiem zbyteczny, powiadając, że jeżeli Chińczykom chodzi o Mandżurję, to Japońja i bez tego zwróci ją Chinom. W układach zaś wdawanie się trzeciej strony, która wojny nie prowadziła, byłoby tylko zawadą, przeszkodą. Zechciałyby też za przykładem Chin wtrącić się do tych układów i inne jeszcze mocarstwa, starając się z cudzej wojny skorzystać i wprowadzając tylko zamęt w sprawę.

Waszyngton, d. 11. Rząd amerykański ogłasza, że pełnomocnicy rosyjscy i japońscy z powodu upałów letnich układać się będą nie w Waszyngtonie, lecz w miejscowości nadmorskiej Portsmucie, na północy od Nowego-Jorku. Umowa o pokój podpisana jednak będzie w samym Waszyngtonie.

Petersburg, d. 9. Jenerał Leniewicz donosi, że dnia 5 lipca Japończycy zaczęli napadać na stanowiska rosyjskie w Bejhe i Lohuszanie, bliżej wschodniego końca wojsk w Mandżurji. Rossjanie strzelając z wolna się cofali. W piątek 7 lipca napad na Lohuszan trwał w dalszym ciągu, a jednocześnie Japończycy zaczęli strzelać z armat do rosyjskich oddziałów przednich. Oddziały te zatrzymując przeciwnika cofnęły się nieco. Następnie napad Japończyków był powstrzymany. Wrócili oni na poprzednie swoje stanowiska. — Na zachodnim końcu wojsk zauważono również posuwanie się naprzód kilku bataljonów piechoty i szwadronów jazdy japońskiej z armatami. Przednie stráže rosyjskie utrzymały się jednak na stanowiskach.

— Słychać, że coraz więcej wojska japońskiego gromadzi się w okolicy Nanszańceńcy i Synminpu (o mil 12 na południe od Hajlunczenu,—zobacz w Gazecie 1264) naprzeciwko wschodniego końca czyli lewego skrzydła wojsk rosyjskich. Codzień tam zdarzają się drobne utarczki oddziałów posyłanych na zwiady. Mówią, że Japończycy odłożyli swój ogólny napad do czasu, aż wyrosnie haolan (ogromne proso chińskie). Wśród tego zboża, którym Chińczycy w Mandżurji obsiewają pola, wysokiego 4 łokcie, mogą niepostrzeżenie posuwać się naprzód całe oddziały wojska.

— W Koreji, w północno-wschodniej jej części, wojsko japońskie posuwa się coraz bliżej ku granicy okręgu władystockiego. Odbывают się tam też utarczki z wojskiem rosyjskiem, które się cofnęło ku granicznej rzece zwaną Tumen.

Petersburg, d. 10. Minister wojny jenerał Sacharow został zwolniony z urzędu. Zarząd urzędu ministra wojny powierzony został jenerałowi Rydygierowi. Naczelnikiem sztabu głównego mianowano jenerała Policyna.

Gocjadan, d. 10. Rozesłana przez telegraf po świecie w zeszłym tygodniu wiadomość o schwytaniu pod miastem Charbinem bandy hunhuzów z dwoma oficerami japońskimi, którzy niby zamierzali zburzyć most na rzece Sungarze, była błędna. W jednej wsi pod Charbinem, w której zwykle zbierają się włóczęgi chińskie, aresztowano około 400 takich włóczęgów. Byli oni jednak bezbronni i nie mieli wcale zamiaru zburzyć mostu. Japończyków też między nimi nie było.

Z Francji. Paryż, d. 11 lipca. Zatarg pomiędzy Francją a Niemcami o krajną afrykańską Maroko został już prawie załatwiony zgodnie. Rząd francuski zgodził się nareszcie wziąć udział w naradzie przedstawicieli mocarstw, która na żądanie Niemiec ma być w sprawie Maroka zwołana w mieście Tangierze. Na tej naradzie ma być poręczona niepodległość Maroka i określony stosunek do Maroka każdego z mocarstw, biorących w naradzie udział. Francuzom w Maroku mają być przyznane trochę większe prawa, niż innym Europejczykom, ponie-

waż podwładny Francji kraj Algierja graniczy z Marokiem.

— Pod miastem Bizertą w Tunisie, na północnym brzegu Afryki, zatonął we wtorek 6 lipca francuski statek podwodny z 13 ludźmi. Ludzie w takim statku mogą przebywać pod wodą tylko 6 godzin, bo na tyle czasu mają w nim do oddychania zgęszczonego powietrza. W piątek jednak dopiero zdołano spuścić na dno morza do zatopionego statku nurków w gumowej odzieży ze szklanymi okularami i bardzo długą rurką gumową, przez którą z nad powierzchni morza nurk otrzymuje świeże powietrze, a wypuszcza zużyte. Nurkowie pukali w statek i odpowiadano im ze środka, więc jeszcze tam ludzie żyli. Ale otworzyć statku w wodzie niemożna, więc ratunku tym ludziom nie dano; do wydobycia zaś całego statku z dna potrzeba sprowadzać różne przybory i czasu to zajmie dużo, więc ocalenia doczekać się ci nieszczęśliwi nie mogli i pewnie już nie żyją.

— Umarł dnia 5 lipca w Brukseli, stolicy Belgii, profesor tamtejszego uniwersytetu, francuz Elizeusz Reclu (Reclus) najznakomitszy w naszych czasach geograf, czyli opisywacz ziemi, gały ziemskiej, krajów i mórz na niej. Urodzony roku 1830 we Francji, żył lat 75.

Odpowiedzi.

P. Li. Pez. O podobnych listach, pisanych i drukowanych, a potem rozsyłanych do wielu, mieliśmy już niejedną wiadomość. Należy im, jako też wszelkim podstępym działaniom w tej sprawie, wszelkimi możliwymi sposobami przeciwdziałać i stanowczo przeciwko nim występować. Chcemy o tem napisać w Gazecie, ale dziś jeszcze, mimo wszystko, nie da się tego zrobić.

P. Tabor. J. w R. W sprawie wyborów na wójtów gminne Gazeta pisała już wiele razy. Właściciele wójtów obciążają sobie wiasciwie nie samych urzędników gminnych, ale tylko po dwóch wybrańców; dopiero władza dalsza z tych dwóch jednego mianuje na sam urząd, a drugiego zastępcą. Jeśli, naprzykład, w jakiejś gminie przy obiorze wójta głosy wszystkich rozdzielili się tak: Kazimierz dostał 10 głosów, Mateusz 12 gł., Józef 20 gł., Ignacy 95 gł. i Bartosz 150 gł., to nie tylko Bartosz, ale również i Ignacy jest uważany jako obrany przez gminę, bo gminiaci muszą obrać koniecznie dwóch. Władza powiatowa ma prawo mianować wójtem zarówno Bartosza, jak Ignacego, to jest jednego z tych dwóch, którzy otrzymali największą ilość głosów. Z tego powodu każdy z głosujących winien na wyborach dawać swój głos nie na jednego wójta, ławnika lub t. p., ale od razu na dwóch takich gospodarzy, których uważa za najgodniejszych do tego urzędu. Trzeba się starać, żeby zarówno jeden, jak i drugi, byli godni urzędu, bo niewiadomo, który z nich zostanie mianowany.

P. Aleksandrowi B. w Pab. Na tę wadę poradzić może tylko staranne i umiejętne ośledstwo, a czasem tylko lekarz po dokładnym zbadaniu stanu zdrowia. Przystane 8 k. pozostają do rozpoznaenia.

P. Wójcik. J. w P. Gazeta 482 wyczerpana.

P. Bajdakowi K. Należy się porozumieć z fabryką Skoriny na Prażu pod Warszawą. Tam wskażą ceny różnych kamieni młyńskich.

P. Sięnce. Stosunki rodzinne popisowego, który chce sobie wyrobić ulgę, są w liście bardzo niejasno przedstawione. Trzeba je dokładniej wyłuszczyć.

Ofiary.

Na pogorzalców w Bobtach (w gub. kowieńskiej):

- Antonina Tomczak, z Częstochowy 50 rubli.
- Aleksander Soroczyński z Żołobków 2 ruble.
- Józef Jacewicz z Bereżek 3 ruble.

Czytelnicy i słuchacze Gazety Świątecznej, czytującej co niedziela głośno w Sieprawce: Ogródnik Mańka 20 k., Świtalski 30 k., Wronski 30 k., J. Świtalski 20 k., Karbowy 30 k., Dyszczak 15 k., Kozieł 15 k., P. Pietroń 5 k., J. Pietroń 15 k., J. Matros 20 k., Zaryko 30 k., Habros 15 k., Sobczak 30 k., żądca Kwieciński 1 rubel, dwór 4 ruble 25 k. Naddano 2 ruble. Razem z Sieprawki 10 rubli.

Ze schronienia dla paralityków Św. Władysława w Warszawie 1 r. 20 k.

Antoni Dratwa z Piotrkowa 41 k., Katarzyna Stęplewska 15 k.—Razem z Piotrkowa 56 k.

Gutowski z Warszawy 1 r. 30 k., Gabrjelski 50 k., Witkowska 20 k., Morawska 15 k., M. Morawski 10 k., Wyszyńska 10 k., M. Miączyńska 7 k., M. Krawczyński 10 k., M. Dzielińska 15 k., K. Kryński 15 k., A. Łukaszewicz 10 k., K. Krymski 10 k., J. Steszewska 15 k. Razem z Warszawy 3 r. 17 k.

Razem 69 r. 93 k.

Na kościół na Jasnej Górze w Częstochowie: Aleksander Bendkowski 5 r., A. Woźnyński 15 k., P. Jakowski 20 k. Razem 5 r. 35 k.

Dla owdowiałej i osieroconych podczas powodzi.

Janina D. z Pragi 1 rubel.

Jan Szymczak z Podgrabia 2 ruble.

Razem 3 ruble.

Ceny w Warszawie.

Na rynku sienno-zbożowym Witkowskiego, dnia 13 lipca	Płacono		Żądano	
	R.K.	R.K.	R.K.	R.K.
Pezenica (koniec 242 f.)				
wadliwa ..				
pstra i wilg.			5 60	5 80
biała ....			5 90	6 15
wyborowa ..				
Żyto (koniec 232 f.)				
wadliwe ..				
średnie ...	4 30	4 40		
wyborowe ..				
litewskie ..	4 50	4 65		4 70
Jęczmień 4-męd. (k. 200 f.)	4	4 10		
Owies (koniec 160 f.) średni.	3 25	3 35		
wyborowy ..	3 40	3 50		
Rzepak zimowy (210 f.) ...			7 50	8 15
Groch (koniec 260 f.) ...				
Kasza jaglana (pud czyli 40 f.)				
Kartofle (koniec) .....	1 80	2		
Siano (pud czyli 40 funtów)				
Śloma (pud czyli 40 funtów)				

30 maja skradziono 2 klacze brudno-kasztanowate: 9-letnią z małym kwiatkiem na czole, i małym znakiem na kłębie, miała żolzy, warta około 30 r.; i 2-letnią dużego wzrostu, wartą 25 r. Kto zawiadomi, otrzyma nagrodę. Michał Bownik w Świeciechowie przez Radów, w gub. lubelskiej.

Organista, kawaler, młody, grający na organach dobrze i obznajmiony z kancelarją parafjalną, dostanie zaraz posadę pomocnika przy kościele parafjalnym w Zagózu. Potrzebne świadectwo prowadzenia się od proboszcza. Warunki do umowy na miejscu. Zgłaszać się pod adresem: A. Miłek w Zagózu, poczta Dąbrowa-Górnica. 3148

Nauczycielka, Polka, ze świadectwami, potrzebna do przygotowania dwójga dzieci do 1-szej klasy. Wymaga się, żeby umiała czytać na maszynie. Umowa roczna. Antoni Wysocki w Zaborolu, przez Równe, w gub. wołyńskiej. 3149

Lekarz potrzebny jest w Zwoleniu, gub. radomskiej, gdzie jest apteka, dwóch księży, 10000 parafjan, sąd i urząd gminny, jarmarki co czwartek.

Letnie mieszkanie z 3 pokojów, sali i kuchni między lasami sosnowymi do wynajęcia zaraz. W. Balasiński w Suszy, p. Zwolen. 3151

Kupię 30 do 90 morgów ziemi z zabudowaniami. Podać cenę. Rozkowski, Warszawa, ulica Belwederska 1. 3144

1350 MORGÓW GRUNTU w jednym kawalku do sprzedania zaraz w gub. grodzieńskiej. Wiadomość: W-ny A. Rudakowski, Warszawa, ulica Graniczna, 4. 3180—3—1

Redaktor i wydawca Konrad Prózyński.

Дозволено Цензурою. Варшава, 1 Іюля 1905 года.

Druk Warsz. Drukarni Estetycznej, Wielka, № 25, pod zarządem T. Jankowskiego.